

# Raniero Cantalamessa

---

## Theotokos znakiem prawdziwej wiary chrystologicznej w świetle soborów w Efezie i Chalcedonie

---

Salvatoris Mater 9/1/2, 105-122

---

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Istnieje pewne ryzyko, że poza ścisłym gronem osób, które skończyły studia teologiczne, greckie słowo *Theotokos* pozostanie terminem egzotycznym, brzmiącym swojsko, lecz bez jasnego znaczenia. Chciałbym zatem na wstępie omówić pokrótce związek pomiędzy „Theotokos” a „Dei Genitrix” czy „Matką Bożą”, którego używają łacinnicy na Zachodzie.

Mówiąc o macierzyństwie Maryi, Pismo Święte zawsze uwypukla dwa elementy, które zresztą są zgodne z tym, co ogólne ludzkie doświadczenie uważa za zasadnicze dla prawdziwego i pełnego macierzyństwa. Są to poczęcie i rodzenie. „Oto – mówi anioł do Maryi – *poczniesz i porodzisz syna*” (Łk 1, 31). Te dwa elementy obecne są także w Ewangelii Mateusza. Ten, który „począł się” w Niej pochodzi od Ducha Świętego, a Ona „zrodzi” Syna (por. Mt 1, 20n). Proroctwo Izajasza, w którym zostało to zapowiedziane, mówiło: *Panna pocznie i porodzi Syna* (Iz 7, 14).

Stosowany przez Kościół łaciński tytuł „Bożej Rodzicielki”, *Dei Genitrix*, z tych dwóch momentów bardziej podkreśla moment odnoszący się do poczęcia; tytuł *Theotokos*, stosowany przez Kościół grecki, bardziej uwypukla moment drugi, czyli rodzenie (*títoko* – od którego imiesłów *tókos* – po grecku oznacza właśnie ‘rodzę’). W ogólnym znaczeniu pierwszy

moment jest wspólny zarówno ojcu, jak i matce, natomiast ten drugi, rodzenie, oczywiście należy wyłącznie do matki. Ale pomijając tę różnicę odcieni znaczeniowych, oba tytuły wyrażają tę samą tajemnicę. Prawidłową łacińską formą odpowiadającą terminowi *Theotokos* byłaby *Deipara* (od *pario*, rodzić), która została utworzona właśnie w celu przetłumaczenia terminu zdefiniowanego w Efezie, i wielokrotnie jest używana w łacinie kościelnej, alternatywnie do *Dei Genitrix*.

*Theotokos*, Matka Boża, to tytuł wyrażający jedną z tajemnic, będącą jednocześnie dla ludzkiego umysłu jednym z największych paradoksów chrześcijaństwa. To tytuł, który od zawsze napelniał zadziwieniem liturgię Kościoła. Kościół, przyswajając sobie zadziwienie narodu przymierza w chwili, gdy chwala Boża przybyła w obłoku, aby zamieszkać w świątyni (1 Krl 8, 27), głosi w starym responsorium bożonarodzeniowym:

Raniero Cantalamessa OFM<sup>Cap</sup>

## Theotokos znakiem prawdziwej wiary chrystologicznej w świetle soborów w Efezie i Chalcedonie\*

SALVATORIS MATER  
9(2007) nr 1-2, 105-122

\* R. CANTALAMESSA, *La Theotokos segno della retta fede cristologica, alla luce dei Concili di Efeso e di Chalcedonia*, „Theotokos” 3(1995) nr 2, 385-404.

*Ten, którego nie mogą pomieścić niebios, zamknął się w Twym wnętrzu, stając się człowiekiem.*

Matka Boża, *Theotokos* – to, jak wiadomo, najstarszy i najważniejszy dogmatyczny tytuł Maryi, zdefiniowany przez Kościół na soborze w Efezie w 431 roku, jako prawda wiary dla wszystkich chrześcijan. Jest on pryncypium mariologii; przez niego Maryja w chrześcijaństwie nie jest tylko przedmiotem pobożności, lecz również teologii, w ścisłym znaczeniu tego słowa. Wchodzi zatem do samego dyskursu o Bogu, ponieważ Bóg jest bezpośrednio zaangażowany w Boże macierzyństwo Maryi.

Niniejsza refleksja podzielona jest na dwie części. W pierwszej, o charakterze historycznym, spróbuję ogólnie nakreślić kształtowanie się dogmatu o Bożym macierzyństwie Maryi oraz miejsce, jakie w procesie tym zajmuje tytuł *Theotokos*. W drugiej części, odnoszącej się do teraźniejszości, spróbuję ukazać, co tytuł ten może oznaczać dzisiaj dla nas.

## 1. Geneza i historyczny rozwój dogmatu o Bożym macierzyństwie Maryi oraz tytułu *Theotokos*

W Nowym Testamencie nie znajdujemy wyraźnego przypisania Maryi tytułu „Matki Bożej”. Znajdujemy tam jednak stwierdzenia, w których, przy uważnej refleksji ze strony Kościoła, pod przewodnictwem Ducha Świętego, jak *in nuce*, można odczytać tę prawdę. O Maryi mówi się, że poczęła i porodziła Syna, który jest Synem Najwyższego, Świętym i Synem Bożym (por. Łk 1, 31-32. 35). Z Ewangelii wynika zatem, że Maryja jest Matką Syna, o którym wiadomo, że jest Synem Bożym. Jest Ona nazywana: Matką Jezusa (J 2, 1. 3; Dz 1, 14), Matką Pana (por. Łk 1, 43) czy po prostu „Matką” i „Jego Matką” (*passim*). Trzeba więc aby Kościół, wraz z rozwojem swojej wiary, wyjaśnił sam sobie, *kim* jest Jezus, żeby następnie dowiedzieć się, *czyją* Matką jest Maryja. Maryja oczywiście nie zaczęła być Matką Bożą, począwszy od Soboru w Efezie w 431 roku, tak jak Jezus nie zaczął być Bogiem na Soborze Nicejskim w 325 r., który tak Go zdefiniował. Była Nią także wcześniej. To jest raczej moment, w którym Kościół wraz z rozwojem i wyjaśnianiem swojej wiary, także w obliczu herezji, w pełni zdaje sobie sprawę z tej prawdy i zajmuje określoną pozycję w tej kwestii. Jest to jak odkrycie nowej gwiazdy: nie rodzi się ona w momencie, gdy jej światło dociera do ziemi i zostaje zauważone przez obserwatora, lecz istniała już wcześniej, być może przed tysiącami lat świetlnych.

W procesie prowadzącym do uroczystego ogłoszenia Maryi Matką Bożą możemy wyróżnić trzy istotne fazy.

### 1.1. Epoka antygnostyczna: „fizyczne” macierzyństwo Maryi

Na początku i przez cały okres zdominowany przez walkę z herezją gnostyczną i doketystyczną, macierzyństwo Maryi widziane jest prawie wyłącznie jako macierzyństwo fizyczne. Ci heretycy twierdzili, że Chrystus nie miał prawdziwego ludzkiego ciała, a jeśli miał, to ciało to nie było zrodzone z niewiasty, a jeśli było zrodzone z niewiasty, nie czerpało z jej ciała i krwi. Aby się im przeciwstawić, trzeba było z mocą stwierdzić, że Jezus był Synem Maryi i „owocem Jej łona” (Łk 1, 42) i że Maryja była prawdziwą i naturalną Matką Jezusa. Niektórzy z tych heretyków twierdzili bowiem, że Jezus narodził się z Maryi, ale nie został w Niej poczęty, czyli z Jej własnego ciała. Ich zdaniem Chrystus narodził się *za pośrednictwem* Dziewicy, a nie z Dziewicy, ponieważ, *wprowadzony z nieba do Dziewicy, jakby przez Nią przeszedł, a nie zrodził się; za Jej pośrednictwem, a nie z Niej, mając w Dziewicy nie Matkę, lecz drogę*<sup>1</sup>. *Maryja nie nosiłaby w łonie Jezusa jako swego Syna, lecz gościa*<sup>2</sup>.

W tej najstarszej fazie macierzyństwo Maryi służy przede wszystkim udowodnieniu prawdziwej ludzkiej natury Jezusa. To w tym okresie i w takim klimacie powstał ten artykuł wyznania wiary: „Zrodzony [czy wcielony] z Ducha Świętego i z Maryi Dziewicy”. Pierwotnie miał on po prostu oznaczać, że Jezus jest Bogiem i człowiekiem: Bogiem, ponieważ poczęty według Ducha, czyli z Boga, i człowiekiem jako poczęty według ciała, czyli z Maryi.

### 1.2. Epoka wielkich sporów chrystologicznych: „metafizyczne” macierzyństwo Maryi

W najdawniejszej fazie, w której ugruntowuje się rzeczywiste, czyli naturalne macierzyństwo Maryi wbrew gnostykom i doketom, po raz pierwszy pojawia się tytuł *Theotokos*. Chociaż nie można w pełni polegać na świadectwie Hipolita, gdzie tytuł ten pojawia się po raz pierwszy, gdyż we fragmencie tym jest on prawdopodobnie włączony później<sup>3</sup>, to jednak jest pewne, że tytuł *Theotokos* był już stosowany przez Orygenesę, w III wieku, oraz przez innych autorów aleksandryjskich przed i po Nicei. W czasach sporu nestoriańskiego szczególnej wagi nabierze świadectwo Aleksandra z Aleksandrii, który na początku IV wieku przypisał Maryi tytuł *Theotokos* jako ogólnie stosowany w jego czasach<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> TERTULIAN, *Adv. Valentin.* 27, 1: CC 2, 772.

<sup>2</sup> TENŹE, *De carne Christi* 21, 4: CC 2, 911.

<sup>3</sup> Por. HIPOLIT RZYMSKI, *Ben. Jacob* 1, TU 38, 1911, 13.

<sup>4</sup> ALEKSANDER Z ALEKSANDRII, *Epistola ad Alessandro Tessalo*: PG 18, 568.

Od tego czasu to właśnie stosowanie tego tytułu będzie prowadzić Kościół do odkrywania coraz głębszego Bożego macierzyństwa, które moglibyśmy określić mianem macierzyństwa metafizycznego, ponieważ definiowanego w relacji do bytu Chrystusa. Jest to istotne z tego powodu, że ukazuje, iż to nie tyle refleksja teologiczna doprowadziła do utworzenia tego tytułu, ile raczej ten tytuł wywołał refleksję teologiczną. Tytuł zakorzeniony jest w pobożności i żywej wierze całego Kościoła, co można wywnioskować również z obecności tytułu *Theotokos* w słynnej maryjnej modlitwie *Sub tuum praesidium*, pochodzącej z III, a najpóźniej z początku IV wieku. To zatem wspólne doświadczenie wiary nadawało wówczas kierunek teologii w tym zakresie, choć później to teologia kierowała i wzbogaczała z kolei to doświadczenie wiary.

Nowe, nazwane przeze mnie metafizycznym, podejście do Bożego macierzyństwa charakteryzuje epokę wielkich sporów chrystologicznych V wieku, kiedy głównym problemem związanym z Jezusem Chrystusem nie jest Jego prawdziwie ludzka natura, lecz jedność Jego Osoby. Macierzyństwo Maryi nie jest już widziane tylko w odniesieniu do ludzkiej natury Chrystusa, lecz, co jest bardziej słuszne, w odniesieniu do jedynej Osoby Słowa, które stało się człowiekiem. A ponieważ ta jedyna Osoba, którą Maryja poczęła według ciała, nie jest nikim innym, jak Bożą Osobą Syna, zatem Ona jest prawdziwą Matką Bożą.

Został tu zacytowany przykład tego, co wydarza się w przypadku każdego ludzkiego macierzyństwa. Każda matka daje swemu dziecku ciało, ale nie duszę, którą zgodnie z doktryną kreacjonistyczną wlewa w nie bezpośrednio Bóg. A jednak nikt z nas nie nazywa swojej matki „matką swego ciała”, lecz po prostu „swoją matką”, matką całego siebie, ponieważ ciało i dusza tworzą w nas jedną naturę, czyli rzeczywistość. Tak samo zatem Maryja powinna być nazywana Matką Bożą, choć dała Jezusowi jedynie ludzką, a nie Boską naturę, ponieważ w nim natura ludzka i Boska tworzą jedną Osobę. (Podkreślam, że pomiędzy tymi dwoma przypadkami istnieje tylko podobieństwo, a nie tożsamość, ponieważ dusza i ciało tworzą w człowieku tylko jedną naturę, natomiast ludzka i Boska natura nie tworzą w Chrystusie jednej natury, lecz jedną Osobę).

W tym świetle pomiędzy Maryją i Jezusem istnieje nie tylko związek typu fizycznego, lecz także metafizycznego, i to umiejscawia Ją na niewyobrażalnej wysokości, dzięki czemu tworzy się także szczególnie związek również pomiędzy Nią i Ojcem. Męczennik, św. Ignacy z Antiochii, pisze, że Jezus jest „i z Boga i z Maryi”<sup>5</sup>; to prawie tak, jak my mówimy o kimś, że jest dzieckiem jakiejś kobiety i jakiegoś mężczyzny. Maryja jest jedyną

<sup>5</sup> IGNACY ANTIOCHEŃSKI, *Agli Efesini* 7, 2.

osobą we wszechświecie, która zwracając się do Jezusa, może powiedzieć to, co mówi do Niego Ojciec niebieski: *Ty jesteś Moim Synem; Jam Cię dziś zrodził* (por. Ps 2, 7; Hbr 1, 5).

Wraz z Soborem w Efezie pozycja ta staje się na zawsze zdobyczą Kościoła: *Jeśli ktoś* – czytamy w zatwierdzonym przez sobór tekście – *nie wyznaje, że Emanuel jest prawdziwie Bogiem i dlatego święta Dziewica jest Matką Bożą; zrodziła bowiem według ciała Słowo Boże, które stało się ciałem - niech będzie wyłączony ze społeczności wiernych*<sup>6</sup>. Jak się tego dowiadujemy z kronik, był to moment wielkiej radości dla całego ludu Efezu, który oczekiwał na Ojców przed aulą soborową i towarzyszył im ze świątłami i śpiewem, aż do miejsc, w których mieszkali. Taka proklamacja stała się mocnym bodźcem do rozwoju kultu maryjnego, który ani na Wschodzie, ani na Zachodzie nigdy nie osłabł. Znalazł on swój wyraz w świętach liturgicznych, ikonach, hymnach i budowie niezliczonych kościołów Jej poświęconych, wśród których także bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie, którą po Efezie kazał przebudować Sykstus III. Jest ona – ze swymi wspaniałymi mozaikami - jednym wielkim uczczeniem Matki Bożej.

### 1.3. Wkład Zachodu – „duchowe” macierzyństwo Maryi

Również ta meta nie była ostateczna. Po fizycznym i metafizycznym istniał w macierzyństwie Maryi jeszcze jeden poziom do odkrycia. W sporach chrystologicznych wartość tytułu *Theotokos* była brana pod uwagę bardziej w nawiązaniu do Osoby Chrystusa niż Maryi, choć był to tytuł maryjny. Z tytułu tego nie wynikały jeszcze logiczne skutki w odniesieniu do osoby Maryi, a szczególnie do Jej świętości, jedynej w swoim rodzaju.

Istniało niebezpieczeństwo, że *Theotokos* stanie się bronią w walce pomiędzy sprzecznymi prądami teologicznymi, zamiast być wyrazem wiary i pobożności Kościoła w stosunku do Maryi, jak to miało miejsce na początku, kiedy ten zwracał się do Niej słowami wspomnianej wyżej modlitwy: *Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko*.

Dowodzi tego pewien szczegół, który choć mało budujący, powinien zostać tu podkreślony. To właśnie Cyryl z Aleksandrii, który po wybuchu polemiki walczył jak lew w obronie tytułu *Theotokos*, stanowi wśród Ojców Kościoła zgrzyt w ogólnym poszanowaniu świętości Maryi. Był on jednym z nielicznych, którzy przypisywali Maryi słabości i wady,

<sup>6</sup> CYRYL ALEKSANDRYJSKI, *Anatematismo I contro Nestorio*, w: H. DENZINGER, A. SCHÖNMETZNER, *Enchiridion Symbolorum*, nr 252; BF VI, 4.

szczególnie podczas męki Chrystusa. Znajdując się pod wpływem Orygenesu, nie mógł uwierzyć, że kobieta, nawet Matka Jezusa, mogła mieć większą wiarę i odwagę niż apostołowie, którzy choć byli mężczyznami, uciekli w chwili męki!<sup>7</sup> Jego słowa wynikają z ogólnego braku szacunku do kobiet w świecie starożytnym, a także dowodzą, jak mało ważne było przypisanie Maryi macierzyństwa fizycznego i metafizycznego wobec Jezusa, jeśli nie uznawało się w Niej również macierzyństwa duchowego, czyli w duszy, a nie tylko w ciele.

To właśnie był wielki wkład autorów łacińskich, a w szczególności św. Augustyna. Widzi on macierzyństwo Maryi jako macierzyństwo w wierze, jako macierzyństwo również duchowe. Znajdujemy się w eposie wiary Maryi. W nawiązaniu do słów Jezusa: „Kto jest moją Matką?”, Augustyn odpowiada, przypisując Maryi najwyższy stopień tego duchowego macierzyństwa, które wynika z wypełniania woli Ojca: *Czyż nie wypełniała woli Ojca Maryja Dziewica, kiedy przez wiarę uwierzyła, przez wiarę poczęła, która została wybrana, aby z Niej narodziło się zbawienie dla ludzi, która została stworzona przez Chrystusa, zanim w Niej został stworzony Chrystus? Oczywiście, że pełniła wolę Ojca święta Maryja i dlatego większą jest rzeczą dla Maryi bycie uczennicą Chrystusa, niż bycie Matką Chrystusa*<sup>8</sup>.

Fizyczne i metafizyczne macierzyństwo Maryi zostaje tu ukoronowane przez uznanie Jej macierzyństwa duchowego, czyli z wiary, która czyni z Maryi pierwszą i najświętszą córkę Bożą, pierwszą i najlepszą uczennicę Chrystusa, stworzenie, o którym – jak znów pisze św. Augustyn – *przez cześć należną Panu nie powinno się nawet wspominać, kiedy mówi się o grzechu*<sup>9</sup>.

Fizyczne, czyli realne macierzyństwo Maryi, oprócz wyjątkowego i jedyne w swoim rodzaju związku, który tworzy pomiędzy Nią i Jezusem oraz pomiędzy Nią i całą Trójcą Świętą, z obiektywnego punktu widzenia jest i pozostaje czymś największym i nieporównywalnym przywilejem, lecz jest ono takie, ponieważ spotyka się z pokorną wiarą Córy Syjonu.

#### 1.4. Chrystologiczne znaczenie *Theotokos*

Jak widzimy, tytuł *Theotokos* towarzyszy rozwojowi starożytnej chrystologii. Stał się on czymś w rodzaju dokumentu tożsamości chrystologicznej ortodoksji. Jak aksjomat „Quod non est assumptum non

<sup>7</sup> Por. TENŹE, *In Iob. Ev. XII*, 19, 25-27: PG 74, 661nn.

<sup>8</sup> AUGUSTYN, *Sermo Denis* 25, 7, w: *Miscellanea Agostiniana*, I, 62.

<sup>9</sup> TENŹE, *De natura et gratia* 36, 42: CSEL 60, 263n.

est sanatum” posłużył następnie do tego, by najpierw, podczas walki z doketyzmem, przypisać Chrystusowi prawdziwe ciało, a następnie, podczas walki z apolinaryzmem, prawdziwą duszę i wreszcie, w czasach walki z monoteletyzmem, prawdziwą ludzką wolę, tak tytuł *Theotokos*, używany rygorystycznie i spójnie posłużył najpierw do udowodnienia prawdziwej ludzkiej natury Chrystusa, następnie Jego prawdziwej Boskiej natury i wreszcie integralności Jego Osoby.

Tytuł ten potwierdza zatem, że Jezus jest *prawdziwym człowiekiem*. *Dlaczego mówimy, że Chrystus jest człowiekiem – pisze Tertulian – jeśli nie dlatego, że narodził się z Maryi, która jest ludzkim stworzeniem?*<sup>10</sup>. Nie tylko dowodzi, że jest człowiekiem co do istoty, ale także co do istnienia, ponieważ zechciał dzielić z człowiekiem nie tylko naturę, lecz także doświadczenie. Przeżył ludzkie życie w całym jego konkretności.

Najtrudniejszy do zaakceptowania w całym procesie upodobniania się Chrystusa do człowieka był początkowo właśnie fakt Jego poczęcia i narodzenia z Niewiasty. Jednemu ze wspomnianych wyżej heretyków, którego dreszczem przejmowała myśl o Bogu *krzepnącym w łonie, zrodzonym wśród bólów, mytym i owiniętym w pieluszkę*, tenże Tertulian odpowiadał: *Chrystus kochał człowieka, a wraz z nim ukochał także jego sposób przyjścia na świat*<sup>11</sup>. *Ten naturalny przedmiot czci – dodawał, zwracając się do heretyka – którym jest narodzenie człowieka oraz ból porodowy niewiasty – to coś, czym ty gardzisz: a jednak jak tyś się narodził?*

Problem prawdziwej i integralnej ludzkiej natury Chrystusa pojawił się w nowej formie podczas polemiki z Apolinarym z Laodycei, w IV wieku. Ten autor, aby bardziej radykalnie przeciwstawić się arianizmowi, zanegował istnienie w Chrystusie rozumnej duszy, uważając, że obecność rozumnej duszy byłaby w Nim nie tylko czymś nadmiernym (jako że przebywał w Nim osobiście Logos, a zgodnie z platońską wizją ludzka dusza jest tylko jego niewielką cząsteczką), ale również niebezpiecznym, ponieważ istnienie duszy implikuje wolność, a wolność – możliwość popełniania grzechów. W tym kontekście odnowiła się swoista forma doketyzmu, bowiem zdaniem niektórych apolinarystów Słowo nie przyjęło ludzkiego ciała od Maryi, lecz samo ukształtowało swoje ciało, czy też przekształciło się w ciało. Ich zdaniem Jezus przeszedł przez Maryję, ale nie narodził się naprawdę z Niej, z Jej ciała.

Reakcja ortodoksji na tę doktrynę była bardzo gwałtowna. Św. Atanazy, w słynnym liście do Epikteta, napisał: *Jest z pewnością ludzkie*

<sup>10</sup> TERTULIAN, *De carne Christi* 5, 6: CC 2, 881.

<sup>11</sup> TAMŻE, 4, 3: CC 2, 878.



z natury i prawdziwe ciało Zbawcy, zrodzonego z Maryi według Pism. I było prawdziwe, bowiem było identyczne z naszym. Maryja jest więc naszą siostrą, ponieważ wszyscy pochodzimy od Adama<sup>12</sup>. Przeciwno tej samej doktrynie skierowane jest także słynne wezwanie św. Grzegorza z Nazjanzu: *Kto nie wierzy, że święta Maryja jest Theotokos, ten jest poza Boskością. Kto mówi, że Słowo przeszło przez Dziewicę niczym przez kanał, a nie że zostało w Niej ukształtowane w sposób Boski i ludzki razem – w sposób Boski, bo bez interwencji mężczyzny; w sposób ludzki, bo zgodnie z prawem narodzenia – jest ateistą*<sup>13</sup>. Widzimy w tym tekście, o pół wieku poprzedzającym sobór w Efezie, że tytuł *Theotokos* przybiera już wartość dogmatyczną, a nie tylko pobożnościową.

Tytuł Matki Bożej potwierdza, w drugiej kolejności, że *Jezus jest Bogiem*. Tylko patrząc na Jezusa nie jak na zwykłego człowieka, choćby największego z proroków, lecz także jak na Boga, można nazywać Maryję „Matką Bożą”. W innym wypadku można byłoby Ją nazywać Matką Jezusa, lub Chrystusa, lecz nie Bożą. *Jak moglibyśmy – pisze św. Augustyn – twierdzić w wyznaniu wiary, że wierzymy w Syna Bożego, który zrodzony jest z Maryi Dziewicy, gdyby z Maryi Dziewicy zrodził się nie Syn Boży, lecz syn ludzki?*<sup>14</sup>. Ten sam istotny argument wysuwał już także św. Atanazy we wspomnianym wyżej liście, choć nie przytacza on w tym kontekście bezpośrednio tytułu *Theotokos*: *Jeśli Chrystus nie był Bogiem w ciele, jak mógł, zaraz po wyjściu z Maryi, zostać nazwanym Emanuelem, czyli Bogiem z nami?*<sup>15</sup>. Boskość Chrystusa wymaga przypisania Maryi tytułu *Theotokos*, a tytuł *Theotokos* wymaga uznania Boskości Chrystusa. Jak zauważa Cyryl z Aleksandrii, te dwie rzeczy są nierozdzielne<sup>16</sup>.

Tytuł Matki Bożej jest czujnikiem, strzegącym, aby nadawany Jezusowi tytuł „Boga” nie został pozbawiony treści. Tytuł *Theotokos* nie ma żadnego uzasadnienia i staje się wręcz bluźnierstwem, jeśli przestanie się uznawać w Jezusie Boga, który stał się człowiekiem. Jeśli dobrze się zastanowić, jest to jedyna koncepcja, po *homooúsios*, która zdolna jest powstrzymać wszelkie dwuznaczności w odniesieniu do Boskości Jezusa. Ktoś może nazywać Jezusa Bogiem i rozumieć przez słowo *Bóg* bardzo różne rzeczywistości: Bóg przez adopcję, przez zamieszkanie, przez sposób określenia. Ale nie może już w tym przypadku nadal nazywać Maryi „Matką Bożą”. Jest Ona Matką Bożą tylko, jeżeli Jezus

<sup>12</sup> ATANAZY, *Lettera ad Epitteto* 7: PG 26, 1061B.

<sup>13</sup> GRZEGORZ Z NAZJANZU, *Lettera* 101 a *Cledonio* 4, 16: PG 37, 180.

<sup>14</sup> AUGUSTYN, *Sermo* 186, 2: PL 38, 1000.

<sup>15</sup> ATANAZY, *Lettera ad Epitteto* 10: PG 26, 1058.

<sup>16</sup> Por. CYRYL ALEKSANDRYJSKI, *Como. Ps* 61, 7: PG 69, 1117B.

jest Bogiem w momencie rodzenia się z Niej. To, co wydarza się potem, nie dotyczy już matki jako takiej. Nie można powiedzieć, że Maryja jest Matką Bożą, jeśli przez „Boga” nie rozumie się tego, co rozumiał Kościół w Nicei i Chalcedonie.

Również powstała następnie doktryna o *dwóch naturach Chrystusa* opiera się na tytule *Theotokos*. I to jest bardzo znaczące. Sam z siebie bowiem tytuł ten, reprezentując ekstremalny przypadek *communicatio idiomatum*, mógł być wykorzystywany w znaczeniu używanym przez monofizytyzm, aby utrzymywać, że w Jezusie natura ludzka i Boska były tak wzajemnie zespolone, że stanowiły jedną *physis*, jedną naturę. I Apolinary z Laodycei, który zgadzał się z tym sposobem myślenia, w nadzwyczajny sposób wykorzystywał tytuł *Theotokos*<sup>17</sup>, doprowadzając do podejrzliwości Antiocheńczyków, będących wrogami monofizytyzmu.

Wobec tego nadużycia pojawiły się dwie reakcje: jedną z nich reprezentował Nestoriusz, który dla twierdzenia o dwóch naturach Chrystusa odrzuca tytuł *Theotokos*, wywołując znaną nam reakcję; druga postawa, ortodoksyjna, zachowuje użycie tytułu *Theotokos*, wyjaśniając go jednak w kontekście doktryny o dwóch naturach. Taka właśnie była postawa soboru w Chalcedonie, który celowo wprowadził tytuł *Theotokos* do swojej definicji dwóch natur Chrystusa. „[Jezus Chrystus] – czytamy w tej definicji – przed wiekami z Ojca zrodzony jako Bóg, w ostatnich zaś czasach dla nas i dla naszego zbawienia narodził się jako człowiek z Maryi Dziewicy, Bożej Rodzicielki<sup>18</sup>. Po soborze w Chalcedonie doktryna o dwóch naturach będzie uznawana nie tylko za zbieżną z tytułem *Theotokos*, ale wręcz za wymaganą przezeń: *Jeśli nie uznaje się w Chrystusie dwóch natur człowieka i Boga, lecz tylko jedną, [...] święta Dziewica nie mogłaby być nazywana Theotokos, lecz jedynie Christotokos*, napisze później Leoncjusz z Jerozolimy<sup>19</sup>.

Wreszcie określenie *Matka Boża* potwierdza, że Jezus jest Bogiem i człowiekiem *w jednej i tej samej Osobie*. Jest to wręcz cel, dla którego Ojcowie Soboru w Efezie zaadaptowali ten tytuł. Jeszcze przed wybuchem polemiki między Cyrylem i Nestoriuszem, w ostatnich dziesięcioleciach IV wieku, św. Grzegorz z Nysy odwoływał się do tytułu *Theotokos*, aby przeciwstawić się antiocheńskiej tezie, zaczynającej funkcjonować w tamtym okresie: *Kto z nas – pisał Grzegorz z Nysy – ośmielał się kiedykolwiek nazywać ‘matką człowieka’ (anthropotokos), zamiast Matką*

<sup>17</sup> W kwestii tekstów Apolinarego na temat *Theotokos*, por. *Testi mariani del primo millennio*, red. G. GHARIB, t. I, Roma 1988, 340-351.

<sup>18</sup> H. DENZINGER, A. SCHÖNMETZNER, *Enchiridion Symbolorum*, nr 301; BF VI, 8.

<sup>19</sup> LEONCJUSZ Z JEROZOLIMY, *Contra Monophysitas* 55: PG 86, 1800A.

Bożą (*Theotokos*) Świętą Dziewicę, jak to teraz słyszymy, że niektórzy z nich bezwstydnie czynią?<sup>20</sup>

W tym znaczeniu tytuł ten mówi nam o głębokiej jedności pomiędzy Bogiem i człowiekiem, która spełniła się w Jezusie; o tym, jak Bóg złączył się z człowiekiem i zjednoczył go z sobą w najgłębszej jedności, jaka istnieje na świecie, czyli w jedności osoby. Łono Maryi – powiadali Ojcowie – stało się „komnatą”, w której nastąpiły zaślubiny Boga z ludzkością, „ramą”, na której została utkana szata jedności, laboratorium (*ergastérion*), w którym nastąpiło zjednoczenie Boga i człowieka<sup>21</sup>.

Gdyby w Jezusie natura ludzka i Boska były zjednoczone w taki sposób, jak to wyobrażali sobie heretycy potępieni w Efezie – czyli jednością tylko moralną, a nie osobową - Maryja nie mogłaby być już nazywana Matką Bożą, lecz jedynie Matką Chrystusa: *Christotokos*, a nie *Theotokos*. Ojcowie nie mieli wątpliwości, nazywając świętą Dziewicę „Matką Bożą”, oczywiście nie dlatego, że natura Słowa czy Boskość miały w Niej początek, lecz dlatego, że z Niej narodziło się święte ciało, obdarzone rozumną duszą, z którym Słowo jest zjednoczone do tego stopnia, że tworzy z nim jedną Osobę<sup>22</sup>. Nazywanie Maryi *Theotokos* jest najpewniejszym sposobem na głoszenie unii hipostatycznej, która jak węzeł skupia razem wszystkie dogmaty chrystologiczne.

W ten sposób tytuł Matki Bożej jest również czymś w rodzaju bastionu, który zdolny jest dać odpór zarówno ideologizacji Jezusa, czyniącej z Niego raczej ideę czy jakąś wybitną postać a nie prawdziwą Osobę, jak i oddzielania w Nim natury ludzkiej od Boskiej, co stanowiłoby zagrożenie dla naszego zbawienia. Maryja jest Tą, która zakotwiczyła Boga w ziemi i ludzkości.

## 2. Aktualność tytułu *Theotokos*

We wszystkich zastosowaniach tego tytułu dominuje jedna, niezmienna myśl: Maryja, dzięki swemu Bożemu macierzyństwu, przyczyniła się do tego, że Bóg stał się Emanuelem, Bogiem-z-nami. Tytuł *Theotokos* prowadzi do wzbogacenia samego objawienia o Bogu. W tej perspektywie tytuł ten ma nadzwyczaj duże znaczenie również dla nas dziś.

<sup>20</sup> GRZEGORZ Z NYSSY, *Epistola* III: PG 46, 1024.

<sup>21</sup> Por. BAZYLI, *Omelia sulla santa generazione di Cisto* 3: PG 31, 1464; PROKLOS Z KONSTANTYNOPOŁA, *Omelia I sulla Madre di Dio* 1: PG 65, 681.

<sup>22</sup> CYRYL ALEKSANDRYJSKI, *Lettera II al Nestorio*: PG 77, 448n.

## 2.1. Aktualność teologiczna

Co mówi nam o Bogu ten maryjny tytuł? Mówi nam przede wszystkim o pokorze *Boga*. Bóg zechciał mieć Matkę! I pomyśleć, że w trakcie rozwoju ludzkiej myśli doszliśmy do miejsca, w którym niektórzy przedstawiciele egzystencjalizmu ateistycznego uważają nawet za dziwny i niemal obraźliwy dla ludzkiej istoty fakt, iż człowiek musi mieć matkę, ponieważ to oznacza radykalną zależność od kogoś, nie stawanie się z siebie samego, brak możliwości całkowicie samodzielnego planowania własnego istnienia.

Człowiek od zawsze poszukuje Boga w górze. Próbuje własnym wysiłkiem ascetycznym lub intelektualnym zbudować swego rodzaju piramidę, myśląc, że na jej szczycie odnajdzie Boga, lub jego równoważnik, którym w niektórych religiach jest Nicość. I nie zauważa, że Bóg zszedł i odwrócił piramidę; On sam stanął u podstawy, aby wznieść ponad sobą wszystko i wszystkich. Bóg w milczeniu pojawia się we wnętrzu niewiasty. Trzeba tu doprawdy powtórzyć za Tertulianem: *to jest do uwierzenia właśnie dlatego, że jest szaleństwem; jest pewne właśnie dlatego, że niemożliwe; jest Boskie właśnie dlatego, że nie ludzkie*<sup>23</sup>.

Cóż za kontrast z bogiem filozofów, jaki zimny prysznic dla ludzkiej pychy i jakaż zachęta do pokory! Bóg zstępuje do samego serca materii, bowiem matka, *mater*, pochodzi od słowa *materia*, w najbardziej szlachetnym znaczeniu tego słowa, które oznacza konkret i realność. Bóg, który staje się ciałem w łonie niewiasty to ten sam Bóg, który później ukaże się w sercu materii świata, w Eucharystii. To jedna ekonomia i jeden styl. Ma rację św. Ireneusz mówiąc, że *kto nie rozumie narodzenia Boga z Maryi, nie może też zrozumieć Eucharystii*<sup>24</sup>.

Wybierając tę macierzyńską drogę, aby nam się objawić, Bóg przypomniał ludzkiej głupocie – która widzi zło tam, gdzie go nie ma, a nie widzi tam, gdzie ono jest – że wszystko jest czyste; ogłosił świętość rzeczy przezeń stworzonych. Uświęcił i zbawił nie tylko *naturę* w sensie abstrakcyjnym, lecz również ludzkie *narodziny* i całą rzeczywistość istnienia.

Bóg objawił przede wszystkim godność kobiety jako takiej. *Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty* (Ga 4, 4). Gdyby święty Paweł powiedział „zrodzonego z Maryi”, chodziłoby wówczas jedynie o szczegół biograficzny. Powiedziawszy „zrodzonego z niewiasty” nadał swemu stwierdzeniu wartość uniwersalną i niezmierną. To kobieta, każda kobieta, została wyniesiona w Maryi

<sup>23</sup> Por. TERTULIAN, *De carne Christi* 5, 4: CC 2, 881.

<sup>24</sup> IRENEUSZ, *Adversus haer.*, V, 2, 3: SCh 153, 34n.

do tak niewiarygodnej wysokości. Maryja jest tu Kobietą, a nie *jakąś* kobietą. Dziś tyle się mówi o promocji kobiet, jest to z pewnością jeden z najciekawszych i najpiękniejszych znaków czasów. Lecz godność Matki Bożej, udzielona Maryi, ukazuje nam, jak bardzo jesteśmy opóźnieni w porównaniu z Bogiem! On wyprzedził nas wszystkich; udzielił kobiecie takiego zaszczytu, że odebrał nam wszelkie słowa.

## 2.2. Aktualność chrystologiczna

Aktualność tytułu *Theotokos* stanie się jeszcze bardziej wyraźna, jeśli od teologii przejdziemy do rozważań nad chrystologią. Dziś, odmiennie niż na początku, nie jest już poważnym problemem kwestia ludzkiej natury Chrystusa. Wszyscy bez trudu przyznają, że Chrystus był człowiekiem, tak jak my. Ma tu miejsce wręcz swego rodzaju konkurs, kto posunie się dalej w twierdzeniu o pełnej i całkowitej ludzkiej naturze Jezusa. Filmy takie jak słynne „Ostatnie kuszenie Chrystusa” M. Scorsese, który kilka lat temu wywołał sensację, odzwierciedlają tę atmosferę teologiczną, w której usiłuje się obalić tę ostatnią barierę, jaką jest *absque peccato*, „z wyjątkiem grzechu”, które w Piśmie Świętym występuje po słowach *we wszystkim na nasze podobieństwo* (Hbr 4, 15). Podejmowanie dziś walki w obronie ludzkiej natury Chrystusa, przynajmniej w teologii, to jak wyważanie otwartych drzwi i często ukrywa się pod tym delikatna próba tak dalekiego pójścia w tym kierunku, by uczynić niemożliwym twierdzenie o Jego pełnej Boskości.

Dziś poważnym problemem jest kwestia Boskiej natury Chrystusa. R. Bultmann napisał: *Formuła ‘Chrystus jest Bogiem’ jest fałszywa w każdym znaczeniu, kiedy ‘Bóg’ jest traktowany jak istota możliwa do zobiektywizowania, zarówno w rozumieniu Ariusza, jak i Nicei, w znaczeniu ortodoksyjnym czy liberalnym. Jest ona prawidłowa tylko wtedy, kiedy ‘Bóg’ rozumiany jest jako wydarzenie Boskiego działania*<sup>25</sup>. Jezus, zdaniem tego autora, jest „decydującym działaniem Boga” (zauważmy: *działaniem*, nie *osobą!*).

Bazując na tej koncepcji, wielu autorów, także katolickich, opracowało swego rodzaju „nowe chrystologie”. Nowe, bo dystansują się otwarcie od tradycyjnej chrystologii, opartej na dawnych soborach, szczególnie chalcedońskim. Twierdzą one, że Chrystus jest Bogiem w tym znaczeniu, że działa w Nim Bóg. Nie jest On prawdziwym Bogiem, lecz objawieniem prawdziwego Boga, co stanowi zdecydowaną różnicę. Jezus, owszem, jest „jedną Osobą”, lecz osobą ludzką, nie Boską, jak utrzymy-

<sup>25</sup> R. BULTMANN, *Glauben und Verstehen*, t. II, Tübingen 1938, 258.

wał Schoonenberg w książce *Un Dio di uomini*<sup>26</sup>. Tradycyjną doktrynę o *jedności* dwóch natur, ludzkiej i Boskiej, w jednej Osobie Chrystusa, zastępuje doktryna o *obecności* natury Boskiej w ludzkiej osobie Chrystusa. *Byt* zostaje zastąpiony *przebywaniem*. To tak, jakby powiedzieć: Chrystus nie *jest* Bogiem, lecz w Chrystusie *jest* Bóg.

Wszystko staje się jaśniejsze, jeśli weźmie się pod uwagę to, co w tych tak zwanych chrystologiach, o których mówię, myśli się o doktrynie preegzystencji. Oznaczałaby ona po prostu, że *związek pomiędzy Bogiem a Jezusem Chrystusem nie rozwinął się wyłącznie w drugim okresie i jakby przypadkiem, lecz istnieje a priori i jest zakorzeniony w samym Bogu*<sup>27</sup>. Preegzystencja Chrystusa jako Słowa miałyby polegać na *jedynym w swoim rodzaju zwróceniu się Boga ku Chrystusowi*<sup>28</sup>, co jednak nie spotyka się z taką samą odpowiedzią tak samo odwiecznego Słowa „w stosunku do Ojca” (por. J 1, 1), co dowodziłoby Jego preegzystencji.

Innymi słowy, zdaniem tych autorów, preegzystencję Jezusa należy rozumieć w znaczeniu intencji, nie rzeczywistości, czyli Ojciec od zawsze przewidział, chciał i ukochał tego Jezusa, który pewnego dnia miał się narodzić z Maryi. Jego preegzystencja nie byłaby odmienna od preegzystencji każdego z nas, jako że każdy człowiek został „wybrany i przeznaczony” przez Boga na Jego dziecko jeszcze przed stworzeniem świata (por. Ef 1, 4).

W stosunku do tego twierdzenia, obalającego nie tylko wiarę w Chrystusa, ale też doktrynę o Trójcy Świętej, chrześcijanie mówią zdecydowane „nie” za każdym razem, gdy podczas modlitwy lub liturgii nazywają Maryję *Theotokos*, Matką Bożą. Jak zatem już w przeszłości podkreślali Ojcowie, Maryja może być określana mianem *Theotokos* tylko pod warunkiem, że Jezus uznawany będzie za prawdziwego Syna Bożego od momentu wcielenia. To, czym Jezus stanie się później, nie może z Niej uczynić Matki Bożej; to już Jej nie dotyczy, a co najwyżej dotyczy Jej moralnie i retrospektywnie. Napisawszy zdanie przytoczone wyżej: *Jeśli ktoś nie wierzy, że święta Maryja jest Theotokos, oddziela się od Boskości*, św. Grzegorz z Nazjanzu dodaje jeszcze słowa, które okazują się odnosić także do sytuacji dzisiejszej: *Jeśli ktoś mówi, że najpierw ukształtował się człowiek Jezus, który następnie przybrał się w Boskość, jest potępiony. Nie byłoby to bowiem poczęcie Boga, lecz Jego zanegowanie*<sup>29</sup>. Innymi słowy, w tym przypadku nie byłoby żadnego poczęcia

<sup>26</sup> Por. P. SCHOONENBERG, *Un Dio di uomini*, Brescia 1971, 98nn.

<sup>27</sup> H. KÜNG, *Essere cristiani*, Milano 1976, 505. W kwestii bogatszej dokumentacji dotyczącej tych twierdzeń pozwolę sobie odesłać do mojej pracy *Gesù Cisto il Santo di Dio*, Milano 1990, 127nn.

<sup>28</sup> Por. E. SCHILLEBEECKX, *Gesù storia di un vivente*, Brescia 1974, 697.

<sup>29</sup> GRZEGORZ Z NAZJANZU, *Lettera 101 a Cledonio*: PG 37, 180.

Boga w Maryi, a Ona nie mogłaby już być nazywana Bożą Rodzicielką, *Theotokos*.

Jak widać, dziś powtarza się taka właśnie sytuacja, która spowodowała zdefiniowanie w Efezie tytułu *Theotokos*. Stoimy wobec tej samej zasadniczej tezy, przeciwko której został dogmatycznie zastosowany ten tytuł, bowiem twierdzenie, według którego Chrystus nie jest Bogiem, lecz w Chrystusie „jest” Bóg, jest niezwykle bliskie tak zwanej tezie nestoriańskiej. Różni się od niej jedynie większym radykalizmem, bowiem umiejscawia się wręcz w linii Pawła z Samosaty, dla którego pomiędzy Chrystusem i prorokami nie ma żadnej różnicy jakościowej czy różnicy bytu, a jedynie stopnia. W Chrystusie Duch Boży miałby mieszkać stale i w pełni (dziś mówi się eschatologicznie), natomiast u proroków Jego obecność była jedynie tymczasowa i częściowa.

Moim zdaniem dowodzi to, że tak zwane „nowe chrystologie”, rodzące się w celu przełożenia w nowoczesny sposób dawnej prawdy o Chrystusie, usankcjonowanej przez sobory, owszem, przełożyły na nowoczesny język coś z dawnych czasów, jednak nie prawdę soborów w Efezie i Chalcedonie, lecz błędy potępione w Efezie i Chalcedonie. Zresztą ich nowość i „nowoczesność”, przynajmniej jeśli chodzi o wyjaśnienie dogmatu o Boskiej naturze Chrystusa oraz Jego preegzystencji, są tylko pozorne. Tezy te zostały przedstawione niemal tymi samymi słowami i potępione już w czasach Ojców Kościoła. Wystarczy tu przypomnieć tekst pochodzący z jednego z synodów w IV wieku: *Jeśli ktoś mówi, że Syn, zanim narodził się z Maryi, istniał tylko w przewidzianych, a nie został zrodzony z Ojca przed wiekami, aby być Bogiem i przez siebie dać byt wszystkim rzeczom, niech będzie wyłączony ze społeczności wiernych*<sup>30</sup>.

Z tego, co zostało przedstawione powyżej, można wysnuć wniosek, że dla Kościoła dogmaty są jak przeciwciała. Kiedy ludzki organizm zostaje zaatakowany przez niektóre choroby zakaźne, produkuje przeciwciała, które po przebytej chorobie pozostają w organizmie i wkraczają do działania za każdym razem, kiedy ta sama choroba ponownie zagraża organizmowi. Także Kościół, przy zagrożeniu herezją, produkuje przeciwciała, czyli definicje dogmatyczne, które uruchamiają się za każdym razem, gdy ta sama doktryna, być może pod innym przybraniem, miałaby powrócić i zagrazić wierze. Tytuł *Theotokos* jest jednym z takich przeciwciał. Dlatego Kościół nie potrzebuje tworzyć nowych definicji dogma-

<sup>30</sup> Formuła synodu w Syrmio w 351 r. (F. HAHN, *Bibliotek der Symbole und Glaubensregeln in der alten Kirche*, Hildesheim 1962, 197).

tycznych przeciwko dzisiejszym doktrynom zbliżonym do arianizmu czy nestorianizmu. Zostały one osądzone już przez antyczne dogmaty.

### 2.3. Aktualność ekumeniczna

Inny obszar, w którym tytuł *Theotokos* jest ciągle żywy i aktualny, to ekumenizm. Tytuł „Matki Bożej” jest także dzisiaj miejscem spotkania i wspólną bazą dla wszystkich chrześcijan, od którego można wyjść, aby znaleźć porozumienie w kwestii miejsca Maryi w wierze. Jest to jedyny prawdziwie ekumeniczny tytuł: nie tylko usankcjonowany prawnie, jako że zdefiniowany na jednym z soborów ekumenicznych, ale też faktycznie, bowiem jest on uznawany przez wszystkie Kościoły.

Nie ma potrzeby mówić zbyt wiele o tym, jak drogi jest ten tytuł Kościołom wschodnim. Mniej natomiast powszechna jest świadomość, że ten tytuł, i tylko ten, jest uznawany i szanowany również przez Kościoły reformowane. *Nazywając Maryję Matką Bożą – pisze Luter – zrozumiano całą Jej godność; nikt nie może o Niej czy do Niej powiedzieć niczego większego, nawet gdyby znał tyle języków, ile źdźbeł trawy, gwiazd na niebie i ziaren piasku na plaży. Nasze serce powinno przemyśleć, co znaczy być Matką Bożą*<sup>31</sup>.

Przy innej okazji napisał on: *Artykuł potwierdzający, że Maryja jest Matką Bożą, obowiązuje w Kościele od samego początku, a Sobór w Efezie nie zdefiniował go jako nowy, bowiem jest on prawdą potwierdzoną w Ewangelii i Piśmie Świętym [...]. Te słowa (Łk 1, 32; Ga 4, 4) z dużą siłą utrzymują, że Maryja jest prawdziwie Matką Bożą*<sup>32</sup>. *My wierzymy, nauczamy i wyznajemy – czytamy w formule wiary protestanckiej, sformułowanej po jego śmierci – że Maryja słusznie jest nazywana Matką Bożą i że jest nią prawdziwie*<sup>33</sup>. Inny inicjator reformy, Zwingli, pisze: *Maryja, w mojej ocenie, słusznie nazywana jest Bożą Rodzicielką, Theotokos; a w innym miejscu nazywa Maryję Boską Theotokos, wybraną jeszcze zanim miała wiarę*<sup>34</sup>. Także Kalwin, choć mniej otwarcie, zgadza się z tym. Pisze więc: *Pismo Święte jasno nam ogłasza, że Ten, który ma się narodzić z Maryi Dziewicy, będzie nazywany Synem Bożym (Łk 1, 32), a Dziewica jest Matką naszego Pana*<sup>35</sup>.

<sup>31</sup> M. LUTER, *Commento al Magnificat*, t. 7, Böhlhaus, Weimar, 1883nn., 572.

<sup>32</sup> TENŻE, *Dei concili della Chiesa*, t. 50, Böhlhaus, Weimar, 1883nn, 591n.

<sup>33</sup> *Formula di Concordia del 1577*, art. 8, 7.

<sup>34</sup> H. ZWINGLI, *Expositio fidei*, w: TENŻE, *Hauptschriften. Der Theologe*, t. III, Zurigo 1948, 319; *Fidei ratio* 6, w: TENŻE, *Scritti teologici e politici*, Claudiana, Torino 1985, 98.

<sup>35</sup> J. KALWIN, *Istituzioni della religione cristiana* II, 14, 4, UTET, Torino 1971, 613.



Matka Boża, *Theotokos*, to zatem tytuł, do którego zawsze trzeba powracać, odróżniając go, jak to słusznie robią prawosławni, od nieskończonej serii imion i tytułów maryjnych. Gdyby był on brany na poważnie przez wszystkie Kościoły i doceniany faktycznie, a nie tylko uznawany teoretycznie z powodu usankcjonowania dogmatem, wystarczyłoby to do zbudowania zasadniczej jedności wokół Maryi i ujrzelibyśmy w Niej nie przyczynę podziału wśród chrześcijan, lecz najważniejszy, po Duchu Świętym, czynnik ekumenicznej jedności, Tę, która w macierzyński sposób pomaga „zgrupować wszystkie rozproszone dzieci Boże” (por. J 11, 52).

Tym Kościołom i grupom chrześcijańskim, które z różnych powodów, po części także z winy nas, katolików, do dziś unikają nazywania Maryi tytułem *Theotokos*, a przynajmniej nie wyciągają z niego właściwych wniosków, chciałbym z szacunkiem i pokorą powtórzyć to, co pewien biskup powiedział w homilii wygłoszonej właśnie Ojcom zebranych na soborze w Efezie: *Nie pozbawiajmy Dziewiczej Matki Bożej tego honoru, który dało Jej misterium wcielenia. Czyż nie jest absurdem, wysławiać wraz z ołtarzami Chrystusa haniebny krzyż, na którym został powieszony, i kazać mu błyszczeć wobec Kościoła, a pozbawiać zaszczytnego tytułu Matkę Bożą Tę, która wobec tak wielkiego błogosławieństwa przyjęła Boskość?*<sup>36</sup>.

Właśnie dla prawidłowej ekumenicznej oceny tytułu *Theotokos* nie należy ograniczać wagi tego tytułu do jego treści ontologicznej, naświetlonej przez autorów orientalnych podczas wielkich polemik chrystologicznych w V wieku, lecz brać także pod uwagę wzbogacenie w sensie moralnym, jakie miało miejsce na Zachodzie, szczególnie za sprawą Augustyna, czyli należy brać pod uwagę to, co jest osobistym wkładem Maryi, Jej wiarę. Dobrze znane są słowa św. Augustyna: *Maryja Dziewica urodziła wierząc w to, co poczęła wierząc [...]. Poczęła Chrystusa w sercu, jeszcze zanim poczęła Go w ciele: prius concepit mente quam corpore*<sup>37</sup>.

W spójny sposób stosując to, co św. Paweł mówi o charyzmatkach, którym nie towarzyszy miłość (por. 1 Kor 13, 1nn), święty doktor mówi, że *dla Maryi ważniejsze było to, iż była uczennicą Chrystusa, niż to, że była matką Chrystusa* i że *wręcz macierzyńskie więzy na nic przydałyby się Maryi, gdyby nie nosiła Chrystusa bardziej w sercu niż w ciele*<sup>38</sup>. Przysłużyłoby się nam, ale nie Jej. Byłaby to sytuacja podobna

<sup>36</sup> AKACJUSZ, *Discorso al Concilio di Efeso*: PG 77, 1472.

<sup>37</sup> AUGUSTYN, *Sermo* 215, 4: PL 38, 1074.

<sup>38</sup> TENŹE, *Sermo Denis* 25, 7 (*Miscellanea Agostiniana*, I, 162); *De sancta virginitate* 3: PL 40, 398.

do tej, kiedy ksiądz odprawiałby Mszę św. bez żadnego wewnętrznego osobistego udziału: on przysłużyłby się wspólnocie, której w każdym razie ukazałby Chrystusa, lecz nie przysłużyłby się sobie.

W tym świetle tytuł *Theotokos* staje się najbardziej wyszukany przykładem związku pomiędzy łaską i wiarą. Przestaje on wskazywać jedynie na „przywilej” udzielony Maryi, a okazuje się najwyższą pochwałą Jej wiary. Tytuł ten nabiera nowego znaczenia i nowej aktualności w chwili, gdy zgodnie z wymową *Lumen gentium* Vaticanum II wielkość Maryi nie tyle jest ukazywana z punktu widzenia przywilejów, ile z punktu widzenia wiary. Maryja okazuje się być pierwszą spośród wierzących i właśnie dlatego pierwociną i figurą Kościoła. *Każda dusza wierząca – pisze więc św. Ambroży – poczyną i rodzi Słowo Boże [...]. Jeśli według ciała jest tylko jedna Matka Chrystusa, według wiary wszystkie dusze rodzą Chrystusa*<sup>39</sup>.

Taki sposób podejścia do tytułu *Theotokos* równoważy nazbyt techniczne i metafizyczne jego zastosowanie, w którym akcent kładziony jest przede wszystkim na *fakt* dania ciała Słowu, czyli na element biologiczny, i wzbogaca go o wymiar teologicznych cnót wiary, nadziei i miłości, z jakimi Maryja przyjęła Boski wybór i na niego odpowiedziała. Powtarzam – to z pewnością ułatwia przyjęcie Maryi jako Matki Bożej przez te Kościoły chrześcijańskie, które jak wiadomo przypisują wierze pierwsze miejsce w relacjach pomiędzy Bogiem a stworzeniem. Idąc śladem Kalwina, wielu znamienitych egzegetów protestanckich, jak von Rad, przyznaje Abrahamowi rolę nie tylko *przykładu i patrona, ale również przyczyny i pośrednika błogosławieństwa dla wszystkich pokoleń*<sup>40</sup>. Jak – moglibyśmy zatem powiedzieć – tym bardziej nie przyznać takich cech Maryi w stosunku do ludu nowego przymierza? Skoro nazywa się Abrahama „naszym ojcem w wierze”, to jak można nie nazywać Maryi „naszą matką w wierze?”<sup>41</sup>.

Powyzsze rozważania na temat tytułu *Theotokos* i jego aktualności pozwalają nam żywić cichą nadzieję, że podziały w chrześcijaństwie, dotyczące Maryi, będą się mogły wkrótce zakończyć. Nadzieja, że Maryja, zamiast być przyczyną niezgody, wkrótce będzie mogła stać się decydującym czynnikiem jedności i zgody wśród chrześcijan i silnym wezwaniem dla tego rodzącego się Kościoła, „jednomyślnego i wytrwałego w modlitwie”, który oczekiwał wraz z Maryją na przybycie Ducha

<sup>39</sup> AMBROŻY, *In Luc. Ev.* II, 26.

<sup>40</sup> Por. J. KALWIN, *Le livre de la Genèse*, I, Ginevra 1961, 195; G. VON RAD, *Genesi*, Brescia 1978, 204.

<sup>41</sup> Por. moją bardziej obszerną wypowiedź w tej kwestii, w: *Maria, uno specchio per la Chiesa*, Milano 1992, 15nn.

Świętego. W dwutysięczną rocznicę narodzenia Chrystusa nie możemy zapomnieć o Tej, która wydała Go na świat, bo w przeciwnym razie Chrystus, którego głosimy, nie byłby już Słowem, które stało się ciałem, Emanuelem, Bogiem-z-nami, tym, który chciał stać się podobnym do nas w narodzinach, jeszcze przed tym, jak żył i umarł.

Powyższe refleksje na temat *Theotokos* chciałbym zakończyć tonem doksologicznym, słowami hymnu do Dziewicy autorstwa P. Claudela:

*Ponieważ jesteś tam na zawsze, po prostu dlatego,  
że jesteś Maryją, po prostu dlatego,  
że jesteś,  
Matko Jezusa Chrystusa, niech będą tobie dzięki*<sup>42</sup>.

Prof. Raniero Cantalamessa OFMCap

Via Piemonte, 70  
00187 Roma  
Italia

## La Theotokos segno della retta fede cristologica, alla luce dei concili di Efeso e di Calcedonia

(Riassunto)

L'articolo è diviso in due parti. Nella prima, di carattere storico, l'autore cerca di tracciare a grandi linee il formarsi del dogma della maternità divina di Maria e il posto che in questo processo occupa il titolo di Theotokos. Nella seconda parte, di carattere attuale, viene messo in luce il significato di questo titolo per noi oggi. Si tratta di attualità teologica, cristologica e ecumenica.

<sup>42</sup> P. CLAUDEL, *La Vierge à midi*, w: *Oeuvre poétique*, Gallimard, Parigi 1957, 533.